Nr. 94. We Lwowie Poniedziałek dnia 4. Kwietnia 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewki-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z ziemi Serbów łużyckich.

Budziszyn 25. marca.

Jestem od wczoraj w stolicy Serbji łużyckiej, w Budziszynie, albo jak Łużyczanie mówią Budyszynie, po niemiecku Bautzen. Miasto przedstawia się okazale z prastarym swoim zamkiem dziejowym, piętrzącym się na dość wysokiem wzgórzu skalnem nad rzeką Szprewją. Tu leżał pierwotny gród z basztami i murami obronnymi, imponujący wielkością. Przed dwunastoma wiekami, przed lat tysiącem i później jeszcze, był też lud Serbów tubylczych możnym i wielkim. Dziś właściwie po Serbach tych pierwotnych niema śladu, bo oni mieszkali więcej na zachód stąd w okolicy Kamienicy i Lipska, zajmując znaczną przestrzeń ziemi dalej jeszcze, gdzie dziś leży tak zwany Voigtland i księstwo Altenburskie. W ostatnich dwóch kraikach stracił lud słowiański od dawna już swój język, ale zachował jeszcze zupełnie strój narodowy. Dzisiejsze słowiańskie Łużyce w okolo Budziszyna i Chociebuża, to tylko szczątki dwóch żup serbskich. Górne Łużyce około Budziszyna, są częścią żupy Milczanów, podczas kiedy co do Dolnych Łużyczan nie jest rzeczą zupełnie pewną, czy oni należeli do plemion serbskich. Niektórzy sądzą, że Dolni Łużyczanie są raczej odgałęzieniem, albo raczej szczątkiem jednego z plemion lutyckich. Bądź co bądź znalazły się te dwa plemiona — górno- i dolno-łużyckie — w nieszczęściu razem i sąsiadują razem, powinne też i narodowo coraz ściślej się zespalać ze sobą, bo każdy rozdział jest dla jednych i drugich zabójczym. W ogóle są ich obu siły za słabe, by się one mogły skutecznie bronić przed naporem niemieczyzny. Potrzeba im koniecznie pomocy pobratymców, co powtarzam z naciskiem szczególnym, dodając, że Słowian obowiązkiem największym jest utrzymywać wszystkie swoje posterunki wysunięte na najdalsze kresy, a tem samem zagładą najbardziej zagrożone.

A właśnie teraz, jak już wspomniałem, budują Serbowie narodową twierdzę — dom narodowy, w czem tylko przy trochę dobrej woli, łatwo im dopomódz możemy. Ks. Szewczyk, wikary przy tutejszym kościele katolickim, z okazałej, a dużej starej świątyni, mającej tę może nigdzie niebywałą właściwość, iż nawa jej podzielona jest na kościół, albo raczej oddział katolicki i protestancki — pokazywał mi i objaśniał szczegółowo budowę rzeczonego domu, który będzie narożnym, trzypiętrowym, a z trzydziestoma oknami na głównym przodzie (froncie). Dom będzie miał bardzo ozdobną gotycką strukturę z wieżyczkami i będzie, gdy zostanie pomyślnie wykończonym, wiecznem źródłem dochodów na cele narodowe. Komitet budowy wydał jeszcze w r. 1894 odezwę w kilku językach słowiańskich, pomiędzy tymi naturalnie i polską, zawierającą „braterską prośbę" o datki. Dr. Muka wydał w osobnej książeczce dokładny spis dawców, pomiędzy którymi znajdują się następujące nazwiska polskie: hr. z Czartoryskich Działyńska z Paryża, Stan. hr. Kosakowski z Warszawy, Alfons Parczewski z Kalisza (dobrodziej Łużyczan, bardzo szanowany i kochany przez nich), Konst. hr. Przeździecki z Warszawy, panna Ludwika Radziejewska z Bytomia na Górnym Szląsku, historyk Wilhelm Bogusławski z Żytomierza, profesor Baudouin de Courtenay z Krakowa, Stanisław Belza, adwokat z Warszawy, W. Cybulski, rejent z Kalisza, dr. F. Drecki z Kalisza, znany pisarz J. Chociszewski z Inowrocławia, Chranicki z Krakowa, dr. Jan Karłowicz z Warszawy, Wanda Karpińska z Warszawy, Zdzisław Kolakowski z Drężewa, dr. Władysław Łebiński z Poznania, Stan. hr. Mioszowski z Krakowa, Rogoska z Dąbrowy, B. H. Szaniawski, adwokat Tymieniecki z Kalisza, Karolina Urbanowska z Kalisza, Stan. hr. Żółtowski z Niechanowa, Władysław Chosłowski z Krotoszyna, Włodz. Kanigowski z Warszawy, B. Krawe z Kalisza, Adam Kryński z Warszawy, prof. Ludwik Malecki z Nowego Sącza, Bolesław Przyłęcki z Radomia, Szomek ze Lwowa. Prócz tych dawców polskich zbierały na dom narodowy Łużyczan z pism polskich: *Dziennik Poznański* i *Głos Narodu*. O hojnym darze ks. Adama Sapiehy pisałem już poprzednio.

Z prowincji.

Śniatyn 29. marca. *(Otwarcie powiatowej kasy oszczędności.)* Dzień 15. marca zapisze się niezatartemi głoskami w historji rozwoju naszego powiatu. W dniu tym otwarto powiatową kasę oszczędności w Śniatynie. Instytucja ta powstała za inicjatywą i mozolnem staraniem naszego czynnego a dbałego o dobro ludności prezesa rady powiatowej p. Stefana Moysy. W swej codziennej styczności z ludem poznał, jak bardzo ludność wiejska cierpi dla braku taniego kredytu, jak bezlitośnie wyzyskiwaną jest przez liczne banki żydowskie, operujące w Śniatynie, Zabłotowie, Baniłowie, sąsiednich Kutach i Kosowie. Przez wiele drogich instancyj podstawionych faktorów biedny nasz chłopek musi pukać za wysoko procentową pożyczką do wrót niby nieczułego banku, który jednak za nim poluje przez tych samych faktorów.

Niema też gminy, w którejby rok rocznie po kilka włościańskich zagród nie padało ofiarą tych opłakanych stosunków, niema gminy, w której średnio zamożny rolnik z powodu braku dogodnego kredytu mógłby nabyć odpowiedni inwentarz lub miał możność do prowadzenia tak dla niego korzystnego handlu bydłem, spoczywającego w naszym powiecie w ręku żydowskiem.

Wdzięczność więc serdeczna należy się naszemu zacnemu prezesowi rady powiatowej, że nie szczędził trudów do zorganizowania powiatowej kasy oszczędności, iż potrafił staraniem swem zdobyć dla niej ćwierć miljonową pożyczkę z Banku krajowego, a gdy ta z powodu osobnej krajowej ustawy na razie zrealizowaną nie jest, iż na weksel z jego podpisem i podpisem jeszcze jednego członka wydziału powiatowego uzyskał chwilową pożyczkę 50.000 zł. dla kasy nowej instytucji. Stąd już zaraz w dniu otwarcia 15. marca wielu zaczerpnęło pożyczki dla uratowania mienia i podniesienia gospodarstwa, a setki ludzi oblegało budynek rady powiatowej w Śniatynie, gdzie zaraz po otwarciu zebrała się na posiedzenie nowa dyrekcja kasy. Zdziwiła nas tylko nieobecność komisarza rządowego na tem posiedzeniu, który pomimo doniesienia nie był łaskaw w posiedzeniu wziąć udziału. Czy to jednak politycznie było — wątpię! Wszak należałoby sądzić, iż choćby dla samej popularności to trzeba było przy otwarciu tak wyczekiwanej instytucji interwenjować. Wogóle pozwolę sobie na wyrażenie skromnego życzenia, iż wielce pożyteczną byłoby rzeczą, by sprężystość, praca, energja i dbałość naszego prezesa rady powiatowej mogła swym przykładem podziałać i na naszą polityczną władzę i wpoić to przeświadczenie, iż nie lekceważeniem osób i spraw, nie uporem bezmyślnym ale mądrością polityczną, wyrozumiałością zdobywa się uznanie i powagę, bez której urzędowanie nie pójdzie, a w każdym razie ubolewania godne są owe wszystkie a rozmaite historyjki opowiadane o wpływach pp. Jankla i Chaskla, do których interesowani zazwyczaj wpierw się udają.

Przewidywane od paru miesięcy widmo niedostatku i nędzy, będące wynikiem nieurodzaju ostatniego już stanęło u drzwi biedaków i prawdziwie wzruszający był widok obecnie, gdy prezes rady powiatowej w towarzystwie członka wydziału rady powiatowej p. Zagórskiego z Dżurewa osobiście przez dni kilka objeżdżał gminy i tam pomiędzy najbiedniejszych rozdzielał kukurudzę. Pomoc ta, nie wystarczająca wprawdzie, zaledwie co dziesiątego na jakiś czas zaopatruje, a jednak wdzięczność należy się obu panom, iż nie szczędzili trudów i czasu, byle tylko choć w części dopomódz i ulżyć nędzy. Co jednak będzie dalej? Czy jednorazowe zaspokojenie zapobieży głodowi i słabościom? Oto pytanie, na które niech zechcą dać odpowiedź w formie pomocy także i organa rządowe.

Radymno 28. marca. *(Pożegnanie ks. Pastora).* W niedzielę dnia 13. marca b. r. żegnało tutejsze towarzystwo kasynowe ks. kanonika Leona Pastora opuszczającego nasze miasteczko, a udającego się do Biecza, gdzie otrzymał probostwo.

Na wieczorku pożegnalnym zgromadzili się prawie w komplecie członkowie kasyna, a prócz nich kilku księży z okolicy. Szereg toastów rozpoczął prezes kasyna p. Władysław Janicki notarjusz, który w pięknej przemowie podniósł zasługi ks. Pastora, jako kapłana, człowieka i obywatela. — Mianowicie zaznaczył, że jego wyłącznie zasługą jest powstanie i dzisiejszy rozwój towarzystwa powroźniczego w Radymnie, którego głównym dyrektorem nadal pozostaje, że jego starania i zasługi około podniesienia poziomu moralnego i dobra materjalnego mieszczan radymieńskich i okolicznego ludu zjednały mu takie znaczenie i poważanie, iż przy wyborach do rady państwa został wybrany posłem już po raz wtóry. W końcu wyraził prezes nadzieję, że jakkolwiek ks. kanonik Pastor odjeżdża w daleką stronę, to jednakże zapewne nie zapomni o Radymnie, w którem upłynął mu wiek młodzieńczy i męzki i gdzie 23-letnia jego działalność kapłańska i obywatelska, tak piękne już wydaje owoce.

W odpowiedzi ks. Pastor dziękował za przyjęcie prezesowi i członkom kasyna; od przyjęcia wymawiał się tylko dla tego, aby sobie oszczędzić rozrzewnienia i bólu, jaki zawsze rozstanie się powoduje, zapewniał, że duszą i sercem przebywać będzie w Radymnie i dlatego zatrzymuje sobie dyrekcję Towarzystwa powroźniczego, aby mieć interes w częstszem odwiedzaniu naszego miasteczka. Ubolewając nad nędzą i upadkiem mieszczaństwa polskiego, które zawsze było twierdzą religijności i patrjotyzmu, upadkiem, spowodowanym brakiem zamiłowania, oświaty — a stąd nieporadnością wśród dzisiejszych smutnych stosunków ekonomicznych — prosił inteligencję, by stosownie do słów ojca św. — poszła w lud — t. j. radą, bezpośredniem zetknięciem się z ludem i [illegible] starała się dźwignąć to biedne mieszczaństwo polskie. Wreszcie życząc, by zamącona chwilowo jedność powróciła do kasyna, pił na pomyślność i wzrost kasyna!

Następnie zabrał głos ks. Kudła, wikarjusz miejscowy podnosząc w krótkich słowach zalety swego odjeżdżającego proboszcza jako kapłana i współpracownika na polu kościelnem i w pożyciu dowowem, przez czas którego tj. przez cztery lata ani jedna chmurka nie zamąciła przyjaźni i koleżeńskiej zgody. Ks. Pastor szczególnie po wyborze swym na posła, wyjeżdżał często do Wiednia, lecz powróciwszy, jakkolwiek znużony pracą parlamentarną brał na swe barki zaraz połowę lub nawet większą część pracy parafilnej i kościelnej, aby w ten sposób wynagrodzić swemu wikaremu trud ponoszony przez niego podczas nieobecności proboszcza.

W końcu zaznaczył, że ks. Pastor zawsze był na usługi potrzebujących rady, pomocy lub wsparcia, oraz poparcia i wiele dobrego zdziałał już jako poseł tak dla gminy i instytucyj publicznych jak i dla pojedyńczych osób, nie szczędząc swego trudu i zabiegów.

Ks. Wojciech Szmyt proboszcz z Kaszyc w żartobliwej przemowie pocieszał ks. Pastora, że i w Bieczu znajdzie serca życzliwe i zdolne ocenić jego zalety, ks. Wincenty Zbiegniewicz z Michałówki przemawiał krótko podnosząc zalety koleżeńskie odjeżdżającego, zaś ks. Kosonocki gr. kat. wikary podniósł jego dobroczynność i życzliwość dla kleru ruskiego.

Toasty zakończył p. Janicki ciepłą przemową od siebie, w której jako prywatny człowiek podniósł wysokie zalety towarzyskie solenizanta i życzliwość jego w szczególności dla swego domu.

Następnie zabawiano się rozmową i śpiewami choralnemi i solowemi, z których na uwagę zasługuje pieśń góralska układu ks. Kudły. W ogólności panował pomiędzy zebranymi nastrój serdeczny i ciepły i spodziewać się należy, że ks. Pastor, oraz wszyscy uczestnicy tej skromnej uczty miłe wynieśli z niej wspomnienie, zamącone chyba tylko przykrą myślą o niedalekiem rozstaniu.

Z muzyki.

(Wieczór kwartetowy. — Koncert Śliwińskiego. — „Trębacz z Sekingen.")

(n.) Niestety, po raz ostatni już w tym sezonie, uraczyli nas kwarteciści produkcją swoją. A żałujemy tego szczerze, bo za każdym razem pojawienie się ich na estradzie przynosiło nam dużo artystycznych wrażeń.

Piątkowy wieczór różnił się tem od innych, że pomiędzy kwartetem smyczkowym a kwintetem fortepianowym, umieszczono sonatę na skrzypce i fortepian, zamiast zwyczajnie dawanych pieśni solowych. I tym razem bylibyśmy ich chętnie posłuchali, co dałoby się uskutecznić, gdyby na program były weszły tylko sonata Rubinsteina i kwintet Saint-Saënsa.

Wyznajemy, iż kwartetu Hajdna nie żałowalibyśmy zbytnio. Robił on potroszę wrażenie starego portretu familijnego, na który wnukowie z respektem spoglądają, mimo, że z rysów zostało się niewiele, a bieleje już tylko — peruka.. Za to sonata Rubinsteina, której część pierwsza i temat z warjacjami należą do piękniejszych utworów tego mistrza, odegrana doskonale przez pp. Wolfsthala i Melcera, była ogólnie słuchaną z naprężonem zajęciem; kwintet — z zachwytem. Fortepian pod palcami Melcera kipiał i szumiał jak źródło gorące, instrumenta smyczkowe wiły się około niego w arabeskach miękkich i okrągłych, co razem łączyło się w całość prawie upajającą. Samo dzieło ma w sobie coś takiego. Tu nie nastrój działa jak u Francka, nie siła, jak u Sindinga, ale niezmierna inteligencja człowieka, który najgłębszym myślom umie nadać formę nietylko zrozumiałą, ale nawet światową; bo chce być w zdaniach jasnym i jędrnym, chce olśniewać pomysłami, wymową i dowcipem. I umie do- [illegible] Pyszne tematy, potoczystość kompozycji i liczne efekta wynajdowane z łatwością, istotnie zdobywają słuchaczy bez trudności.

W ogóle, można było onegdaj i dla dzieł i dla wykonawców same tylko pełne uniesienia pochwały usłyszeć.

Tydzień bieżący bogatszy, jak widzimy, niż wszystkie inne, rozpoczął się koncertem Józefa Śliwińskiego, który wcale niespodziewanie do Lwowa zawitał. Artysta ten i w grze niejednokrotnie już nas niespodziankami obdarzał. Tym razem przyznać należy — przyjemniej, niż kiedykolwiek, ponieważ wbrew krytykom warszawskim, jakie nas w ostatnich dniach dochodziły, a wyznajmy otwarcie i wbrew oczekiwaniom naszym — grał pięknie, jak może nigdy przedtem. Oczywiście, że program złożony wyłącznie z utworów Chopina, musiał narazić artystę na zarzut pewnej monotonji, jakoteż na parę innych, odnoszących się do traktowania utworów tego mistrza, którego Lwowianie według swego mniemania rozumieją lepiej niż cała Polska, opierając się w tem na zaszczepionych przez śp. Mikulego tradycjach. Śliwiński jednak, chociaż grał na swój sposób, przecież w rezultacie umiał się wznieść — zwłaszcza ku końcowi koncertu — ponad poziomy przeciętnej gry koncertowej i już nietylko po wirtuozowsku, ale z pewnem *feu sacré* wykonywał ostatnie swego programu numery. To też owe zarzuty naszych słuchaczy odbiegły także od parcjalności drobnostkowej i zamknęły się w końcu w kilku słusznych zresztą pretensjach do koncertanta, pretensjach więcej ogólnej treści. Dlaczego w Fantazji nie gra artysta części pasażowej dość jasno, tylko zaciera ją użyciem pedału podobnie zresztą jak w preludjum g-dur i wielu innych tego rodzaju ustępach; dla czego Mazurka zagrał tak po niemiecku; dla czego z preludjum as-dur wziął tempo zbyt wolne, lub w Scherzo h-moll pierwszą część tak szybko, że dokładność była prawie niemożliwą do uzyskania; dla czego akcentuje ustęp akordowy w temże Scherzo tak ostro? Ale zarzuty te ustąpiły wobec niezwykle uderzających rzeczy w grze jego. Czyżbo często możemy słyszeć uderzenie tak piękne, a zwłaszcza forte tak dalekie od wszelkiej suchości tonu; czy często spotykamy się z tak pięknem legatem, kantyleną tak miękką, frazami nieraz prześlicznie kształtowanemi — a wreszcie i z techniką bądź co bądź tak niepospolitą?... Z pewnością nie, tak samo jak niezbyt często można z całości wykonania tak być zadowolonym, jak naprzykład w Berceuse, Nocturnie albo Polonezie as-dur, w ogóle doskonale odegranym, a imponującym w szczególności oktawami, wykonanemi nadzwyczaj czysto i świetnie potęgowanemi w sile.

Śliwiński odniósł tym razem sukces wielki i ma już zapewnione powodzenie następnego koncertu.

Do zamknięcia rachunku z tygodnia bieżącego należy jeszcze „Trębacz z Sekingen", najniefortunniej sprowadzona na scenę naszej opery nienowa — nowość. W ciągu lat kilkunastu, odbyła ona podróż po scenach niemieckich, gdzie dla patrjotycznego swego tekstu, zaczerpniętego z Scheffla, miała powodzenie i zdobyła sobie nawet popularność. Ale jako kompozycja nie jest niczem więcej, jak sumą zużytych frazesów, mniej lub więcej sentymentalnych, wypowiedzianych w sposób niezręczny i nudny. Istne natchnienie wywołane Culmbacherem...

Dlaczego dyrekcja wystawiła taką słabą rzecz — nie wiemy. Żywi ona jakieś wątpliwości co do „Mazepy" Münchheimera i „Rzeczypospolitej babińskiej" Sołtysa, a nie waha się brać pierwszej lepszej przebrzmiałej już kompozycji niemieckiej. Wszak fiasko było do przewidzenia.

Mimo starań p. Słomkowskiego i artystów z p. Bohussówną i p. Górskim na czele, mimo ładnej wystawy, na drugiem przedstawieniu były pustki, to też nad tą ostatnią „nowością" śmiało położyć można znany napis:

Tu leży trębacz
Panie mu przebacz...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 4. kwietnia.

O godz. 6. wiecz. w sali ratuszowej odczyt prof. Nussbauma p. t. „Symbioza w świecie organicznym."

Teatr hr. Skarbka: przedstawienie składane. Początek o godz. 7. wieczorem.

Treść 14-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Józef Jankowski — „Metafraza" (z dramatu prozą M. Maeterlincka p. t. „Aglawena i Selyzeta"); A. J. — „Zacharjasz Topelius" (Wspomnienie literackie); Aleksander Kielland — „Pod sztandarem pracy" (powieść — c. d.); Franciszek Mirandolla — „Potargane myśli"; Józafat Nowiński — „Walczaki" (nowela — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Przed pół wiekiem. Rozkazem dziennym do gwardji narodowej uwiadamia jenerał Załuski o objęciu naczelnego dowództwa gwardji. Szefem sztabu mianowany kapitan Bieliński.

Kalendarz. Poniedziałek (4.): Izydora bisk. Wschód słońca o godzinie 5. minut 40, zachód o godzinie 6. minut 28.

Hakatyzm w szkole i kościele. Potwierdza się wiadomość, że w seminarjum duchownem w Pelplinie, w Prusach zachodnich, zakazano śpiewać pieśń kościelną „Serdeczna Matko". Zakaz wydany został nie dla tekstu, lecz dla melodji, równobrzmiącej z „Boże coś Polskę". Zatem już i władze kościelne zaczynają hakatystom iść na rękę.

W Poznaniu wytoczono procesy sądowe kilku Polkom, które prywatnie i bezinteresownie ubogim dzieciom udzielały lekcyj języka polskiego.

W Czerniejowie nauczyciel miejscowy zgromił i zagroził karą dzieciom polskim, które czytają pisemko „Aniół Stróż", wydawane dla dzieci i pisują do niego listy.

---

(18)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Handlem win słynęła Dukla, Żmigród i Nowy targ, Zaleszczyki prowadziły Dniestrem handel zbożem i drzewem — toż Jarosław ze względu na San. Najgłówniejszem miejscem handlu wodnego Sanem do Wisły był Ulanów, zwany też czasem „galicyjskim Gdańskiem." Oprócz rzek — główną arterją komunikacji były gościńce. Kolej dochodziła tylko do Krakowa. Cała długość gościńców wynosiła 680 mil. Trakt wiedeński ze Lwowa na Przemyśl, Wadowice do Bielska miał 55 mil, zaś druga jego część z Białej na Sącz, Sanok, Sambor, Stryj, Stanisławów, Kołomyję do granic Mołdawji 92 mil. Były dwa trakty węgierskie, jeden z Przemyśla (16 mil), drugi ze Lwowa na Stryj, Skole, Munkacz (20). Trakt tarnopolski łączył Tarnopol z jednej strony ze Złoczowem, z drugiej z Zaleszczykami. Miał mil 26. Traktem rosyjskim nazywał się gościniec, wiodący ze Lwowa przez Złoczów do Brodów (14½ mili). Gościniec ze Lwowa na Żółkiew-Rawę do Bełzca zwał się warszawskim. Po tych drogach kursowały ciężkie wozy pocztowe, „sztafety", „ekstrapoczty" — otoczone poezją pocztyljona ufrakowanego i grającego pocztarskie melodje na trąbce; dalej ciągnęły wielkie wozy mazurskie z kufami wódek i zbożem, wehikuły garncarskie, budki żydowskie, a często gęsto straszna banda cyganów. W lecie jeździli ojcowie nasi do wód; prócz Lubienia, Truskawca, Iwonicza, znanego już wówczas Rymanowa, Szczawnicy, Krynicy, jeżdżono do Pistynia i Jazłowca, gdzie leczono się hydropatycznie, do Konopkówki, Niemirowa, Szkła (znanego już od r. 1578), Uherzec, Krzeszowic i Swoszowic. Na „żętycę" jeżdżono do Delatyna, Spasa i Korczyna.

Naczelną władzę krajową sprawował gubernator, któremu w rządach pomagali dwaj radcy nadworni i 17 radców gubernjalnych, jakoteż odpowiedni zastęp urzędników. Dla załatwiania spraw cywilno-sądowych były sądy krajowe we Lwowie, Tarnowie, Stanisławowie i Czerniowcach. Dla spraw kryminalnych było ośm sądów z apelacją we Lwowie. Zresztą załatwiały sprawy magistraty po miastach i miasteczkach, justycjaty po wsiach. Dochodami skarbowymi zawiadywała główna administracja kameralna, której do dyspozycji stała straż dochodów skarbowych w sile 4200 ludzi.

Dla spraw wojskowych istniała we Lwowie jeneralna komenda. W Galicji rekrutowały się i uzupełniały: 13 pułków pieszych, 1 bataljon strzelców, 4 pułki ułanów, 2 pułki dragonów, 2 pułki szwoleżerów, 2 oddziały furgonów.

Dla spraw duchownych były władze następujące: Na czele duchowieństwa rz. katol. stał jeden arcybiskup i dwóch biskupów. Archidjecezja lwowska obejmowała 9 obwodów, 15 dziekanij, 219 parafij. Djecezja przemyska 5 obwodów, 23 dziekanij, 263 parafij i 24 klasztorów, tarnowska 4 obwody, 18 dziekanij, 320 parafij i 9 klasztorów. Odzielną djecezję stanowił Kraków z obwodem, gdzie jednak biskupa nie było od r. 1831.

Duchowieństwo grecko-katolickie miało 1 metropolitę i 1 biskupa. Djecezja lwowska obejmowała 9 obwodów, 73 dziekanij 1880 parafij i 8 klasztorów, przemyska zaś 7 obwodów, 39 dziekanij, 1300 parafij i 7 klasztorów. Nadto był we Lwowie arcybiskup ormjański.

Ewangielicy mieli superintendenta i 25 pastorów, na Bukowinie zaś był naczelnik kościoła szyzmatyckiego.

Dla kształcenia duchowieństwa były dwa seminarja rz. kat. we Lwowie i Przemyślu i jedno gr. kat. we Lwowie.

Potrzeby duchowe zaspakajały dwie wszechnice, katedry filozoficzne w Przemyślu, Tarnowie i Czerniowcach, 14 gimnazjów, szkoła techniczna, 3 szkoły realne, 32 szkół głównych normalnych i około 1.800 t. zw. trywjalnych. Oprócz tego było 7 zakładów naukowo-wychowawczych dla synów żołnierskich, a wychowaniem kobiet trudniły się klasztory.

Parodją reprezentacji krajowej były stany, instytucja zaprowadzona w dniu 13 czerwca 1775, a ustalona patentem z dnia 13 kwietnia 1817. Należeli do nich: 1) arcybiskupi, biskupi i infułaci, tudzież delegaci kapituł, książęta, hrabiowie, baronowie i szlachta, opłacający co najmniej 300 złp. (75 złr.) rocznie podatku. Miasta reprezentowane były przez burmistrza m. Lwowa, który był naturalnie mianowany przez rząd z pomiędzy c. k. urzędników, a dawniejszymi czasy wysłużonych podoficerów i jednego delegata wybranego przez „wiernopoddańczy" wydział m. Lwowa. Oprócz tego zasiadał rektor uniwersytetu lwowskiego. Stany te miały tego rodzaju regulamin, że z góry wykluczoną była wszelka inicjatywa ustawodawcza; miały one tylko informować rząd i decydować o rozkładzie rocznej kontrybucji. Słowem, była to instytucja, o której dowcipnie utrzymywano, że „prosi o to, czego jej nie dadzą — i dziękuje za to, o co nie prosiła". Jako organ wykonawczy stanów egzystował wydział stanowy, wybierany na sześć lat.

Zdaje się nam, że nie będzie od rzeczy przytoczyć skład stanów, według szematyzmu na r. 1848 — choćby dlatego, że po raz ostatni spotykamy tę litanję w skorowidzach krajowych. Członkami niedoszłego sejmu stanowego w r. 1848 byli więc:

a) Duchowni:

Ekscel. Michał Lewicki, metropolita, tajny radca, o. L. biskup kamieniecki.
Biskup orm. Samuel Stefanowicz.
Biskup rz. k. Józef Woytarowicz (Tarnów).
Biskup rz. k. Fr. ks. Wierzchlejski (Przemyśl).
Eugenjusz Hackmann biskup szyzm. z Bukowiny.

b) Książęta:

Jabłonowski Karol, Jabłonowski Ludwik, Lubomirski Jerzy, Lubomirski Henryk, Poniński Kalikst, Sanguszko Władysław, Sapieha Leon.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obsadzenie posad nauczycielskich w szkołach miasta Lwowa. Magistrat w dalszym ciągu postanowił zaproponować radzie miasta dla nowo-zorganizowanych szkół wydziałowych żeńskich, następujące nauczycielki: Marję Kalinowską dla szkoły im. św. Anny; Zofję Mrozowicką dla szkoły im. Elżbiety, a Ludwikę Radewiczównę dla szkoły im. Czackiego. Nominacja ze strony rady dokonaną zostanie zaraz po świętach.

Sześćdziesiąt kapeluszków damskich różnego fasonu, z pod których wyglądało sześćdziesiąt par rozmaitej barwy oczu znalazło się wczoraj w amfiteatralnie zbudowanej sali instytutu fizykalnego, w której odbyło się walne zgromadzenie towarzystwa kursów akademickich dla kobiet. Ze sprawozdania wydziału za rok ubiegły zaznaczamy, iż kursa miały 229 słuchaczek, z których 38 złożyło egzamina kolokwjalne. Zebranie rozpoczęło się wykładem prof. Ćwiklińskiego o nowo odkrytych poezjach greckich, przy której to sposobności prelegent podniósł, iż w ostatnich czasach w literaturze daje się spostrzegać powrót do piękna klasycznego i przytoczył na dowód znane usiłowania w tym kierunku Gabrjela d'Anunzio i słynnej aktorki Eleonory Duse. W dalszym ciągu uchwalił dany starać się o pozyskanie sił profesorskich dla wydziałów z dziedziny teologji i prawa. Dochody towarzystwa wynosiły w roku ubiegłym 3137 zł., wydatki 1535 zł., pozostało 1592 zł., które złożono w kasie oszczędności. Do komisji kontrolującej weszli ponownie panie Marja Zagórska, Jadwiga Sawczyńska i p. Władysław Bełza. Obrady zakończył prof. Ćwikliński przemówieniem, w którem zaznaczył lekką obniżkę na termometrze akademickiego zapału wśród pań.

W sprawie rębaczy. Jeden z czytelników naszych komunikuje nam następujące uwagi: Rozmawiałem niedawno z kilku znajomymi, dziwiąc się z jakiej racji wolą używać aresztantów, niż prywatnych robotników? Odpowiedziano mi na to, że głównym, a nawet jedynym powodem, dla którego używani są aresztanci z krzywdą pierwszych, jest ta okoliczność, iż gdy aresztanci rąbią drzewo, to właściciel drzewa nie potrzebuje dawać dozorcy, gdyż policjant pilnujący aresztantów, dozoruje zarazem i drzewa, aby go nie kradziono. W razie rąbania drzewa przez rębaczy prywatnych, odstawić trzeba na dzień cały umyślnego dozorcę. Oto *hier liegt der Hund begraben.* Jestem przekonanym, iż, gdyby kwestja nadzoru dała się rozwikłać, każdy mieszkaniec Lwowa z pewnością nie uchylałby się od brania rębaczy, których pretensje i żale są tak słuszne i sprawiedliwe.

Liczba rozmów telefonicznych między Lwowem a Wiedniem, od czasu otwarcia tej linji, t. j. od 4 marca b. r. do 1 kwietnia, potwierdza przewidywania, że to połączenie było istotną potrzebą. Zaabonowało się na razie 21 uczestników, a liczba przeprowadzonych rozmów abonamentowych i nieabonamentowych wynosiła 289. Opłata za te rozmowy przyniosła 391 zł. 50 ct., wszystkie zaś rozmowy trwały 899 minut, tj. 14 godzin i 80 minut.

Regulacja rzek galicyjskich. W preliminarzu państwowego funduszu meljoracyjnego na rok 1898 znajdują się następujące pożyczki na regulację rzek galicyjskich: na uregulowanie rzeki Biały wraz z obwałowaniem prawego brzegu Dunajca, rata siódma 63.540 zł. 16 ct.; na uregulowanie Dniestru między Żurawnem a Rozwadowem rata szósta 21.333 zł. 33 ct.; na uregulowanie rzeki Bugu rata piąta 14.850 zł.; na obwałowanie lewego brzegu Dunajca rata czwarta, zarazem ostatnia 10.500 zł.; na zagrodzenie dzikich potoków w porzeczu Dniestru trzecia rata 20.200 zł.; na zagrodzenie potoku Glińska trzecia rata 6000 zł.; na uzupełnienie regulacji potoków Krzemienicy i Babulówki rata druga 11.700 zł.; na uzupełnienie regulacji rzeczki Kisieliny rata trzecia 11.136 zł.; na uregulowanie średniej części rzeki Gniłej Lipy rata druga 14.828 zł. 57 ct.

Z nowych projektów meljoracyjnych uwzględnia preliminarz następujące: 1. Na uregulowanie rzeki Łomnicy pierwsza rata 10.000 zł. (koszt regulacji obliczony jest na 2,388.500 zł., na co z funduszów krajowych i z etatu ministerstwa spraw wewnętrznych wpłynie po 955.400 zł., a reszta, to jest 477.700 zł. pokryta zostanie z państwowego funduszu meljoracyjnego). 2. Na uregulowanie rzeki Soły pierwszą rata 10.000 zł., (ogólny koszt w kwocie 1,790.000 zł. pokryje kraj kwotą 716.000 zł., tyleż ministerstwo spraw wewnętrznych, a 358.000 zł. fundusz meljoracyjny). 3. Na zabudowanie potoku Bystry pierwsza rata 15.000 zl., (ogólny koszt wynosi 120.000 zł., a pokryją go: w połowie kraj, w połowie zaś fundusz meljoracyjny). Ogólna suma wydatków na cele meljoracji rzek w Galicji w preliminarzu na rok bieżący wynosi 209·188 zł. 6 ct.; dla wszystkich zaś krajów razem 789.152 zł. 45 ct.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na biednego nauczyciela złożyli w dalszym ciągu pp. I. W. 1 zł., Ludwik Łukasiewicz z Tarnowa 2 zł., W. Younga 2 zł., Marynowska Antonina 10 zł.

Eberhardta preparat do gaszenia pożarów.

Na wezwanie krajowego związku ochotniczych straży pożarnych przybył do Lwowa inżynier Maksymiljan Eberhardt z Tyrolu, celem przeprowadzenia próby z wynalezionym przez siebie i wielki za granicą rozgłos mającym preparatem do gaszenia pożarów, wobec komisji technicznej, utworzonej i stale przy związku strażackim we Lwowie urzędującej.

Wczoraj o godzinie 4 po południu odbyła się na górze Pełczyńskiej próba, przy której byli obecni prawie wszyscy naczelnicy władz i instytucyj.

Między innymi przybyli: marszałek krajowy hr. St. Badeni, prezydent miasta dr. Małachowski, wiceprezydent miasta Michalski, prezydent sądu Tchorznicki, wiceprezydent dyrekcji skarbu dr. Korytowski, komendant korpusu jen. Schulenburg, naczelnicy straży pożarnych Hryniewicz i Praun, dyrektor kolei elektrycznej Tomicki, dr. Bartoszewski, referent spraw pożarnych w wydziale krajowym, wiceprezydent rady szkolnej Bobrzyński, dalej cały sztab Związku straży ochotniczych pożarnych z p. Zgórskim i sekretarzem Szczerbowskim; wiele władz powysyłało swych delegatów. Publiczność, która zebrała się licznie, śledziła z zajęciem cały przebieg próby.

Roztwór, zastosowany nietylko do gaszenia pożaru małego, ale także do gaszenia pożarów piwnicznych, w fabrykach i tam, gdzie znajdują się tłuszcze i eksplodujące materjały, jest płynem barwy mlecznej, prawie bezwonnym i bez smaku, powstałym przez rozpuszczenie w zwykłej studziennej lub rzecznej wodzie proszku, sporządzonego z różnych chemicznie połączonych soli. Płyn ten wedle twierdzenia wynalazcy nie działa szkodliwie na żadne naczynia w których może być przez przeciąg nawet 10 lat przechowywany i przez ten czas nie rozkłada się i nie traci swej skuteczności.

Przebieg próby gaszenia był następujący:

Kilka chustek i szmat zanurzył wynalazca w nafcie, następnie zapalił je i objął swemi rękami, które poprzednio zwilżył preparatem swego wynalazku. P[illegible]nie zgasły, a ręce p. Eberhardta nie doz[illegible] żadnego poparzenia.

Worek pa[illegible]y, wypełniony wiórami oblał naftą i zapalił. [illegible] kilkakrotnem potarciu rękami, w płynie tym [illegible]oczonemi, powierzchni palącego się worka [illegible]mienie zgasły.

Do dołu n[illegible]/₂ m. długiego, 1. m. szerokiego i 25 cm. [illegible]bokiego wlano około 60 kgr. smoły, a na [illegible]erzchnię jej jeszcze 10 kilogramów nafty i[illegible]alono. Gdy nafta się wypaliła i zaczęła pa[illegible]ić smoła, wlał wynalazca do ognia wiade[illegible] swego płynu. Po kilku sekundach płomie[illegible] zupełnie zgasły, a smoła zatrzymała chłód[illegible]o stwierdzono namacalnie. Aby udowodnić, preparat izoluje przedmioty od ognia, wlał Eberhardt jeszcze raz naftę na smołę i zapa[illegible] Nafta się wypaliła, a smoła pozostała nietkn[illegible] nie zajęła się wcale, a to z powodu, iż n[illegible]ej powierzchni utworzyła się skorupa z prepa[illegible], nie przepuszczająca ognia.

Z $1^1/_2$ kubiego metra drzewa sosnowego i 60 klg. słomy [illegible]żono stos na $3^1/_2$ m. długi, 80 cm. szeroki i m. wysoki. Stos ten polano 20 klg. nafty i [illegible]alono. Płomienie buchnęły wysoko. Wynal[illegible]a wyczekiwał chwili, kiedy nafta wypali się, drzewo nadpali. Gdy to nastąpiło, puścił p[illegible] swego preparatu z sikawki na ogień, który [illegible] przeciągu około 10 sekund, 25—30 litrami [illegible]reparatu zupełnie ugaszony został.

Gdy po p[illegible]ższej próbie nadpalone i preparatem p. Ebe[illegible]rdta ugaszone kawałki drzewa owinięto słomą znów większy ogień wzniecić usiłowano, oka[illegible]o się, że drzewa tego ogień tylko z trudnoś[illegible] się chwytał.

Cały poprznio ugaszony stos drzewa polał Eberhardt [illegible]ów obficie naftą i zapalił. W tym wypadk[illegible] drzewo także powoli zaczynało się palić, po wylaniu małej ilości preparatu w krótki[illegible] czasie gasło.

Wreszcie p[illegible]czas powyżej opisanych doświadczeń, wyna[illegible]zca, umaczawszy sobie w preparacie ręce i [illegible]warz, mógł bez obawy poparzenia zbliżać s[illegible] do ognia i chwytać palące się lub silnie ro[illegible]zgrzane przedmioty i tak samo czynili i strażay, którzy dzięki roztworowi p. Eberhardta m[illegible]gli stać w bliskości ognia, nie odczuwając w[illegible]cale żaru.

Zebrani n[illegible] placu przedstawiciele władz rządowych, au[illegible]tonomicznych i duchownych wyrażali niejedno[illegible]krotnie swe zadowolenie z przebiegu próby, [illegible]raz uznanie dla wynalazcy. Nie można wątpić, iż preparat ten w istocie wyświadczyć moż[illegible] przy pożarach wielkie dobrodziejstwa; zresztą dowiemy się niezadługo o orzeczeniu kom[illegible]sji technicznej, które niezawodnie wypadnie [illegible]pomyślnie.

Notatki li[illegible]erackie i artystyczne.

Repertoar [illegible]eatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza, przedstawienie składane: „Konfederaci barscy" (akt II.), „Halka" (akt II.), „Damy i huzary" (akt II.), „Powrót taty", opera ballada Henryka Jareckiego; jutro we wtorek „Widma", dramat w 3 aktach Henryka Ibsona; w środę „Ro[illegible]" [illegible] czwartek, piątek i sobotę teatr zamknięty.

Rozstrzygnięcie konkursu Kurjerowa. Z Warszawy donoszą: W sobotę nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu malarstwa i rzeźby imienia Józefa Kurjerowa, niegdyś obywatela m. Warszawy. — Konkurs, urządzony staraniem towarzystwa sztuk pięknych, zgromadził 32 dzieła z zakresu malarstwa i rzeźby, nadesłane przez 28 artystów. Po dłuższej dyskusji komitet towarzystwa sztuk pięknych rozdzielił nagrodę, wynoszącą 360 rs. na dwie części, przyznając jednę p. Józefowi Rapackiemu za tryptyk, p. t. „Dola robotnika", a drugą p. Henrykowi Piątkowskiemu za obraz alegoryczny „Powiew śmierci". — Nadto sędziowie uchwalili wyrazić podziękowanie komitetu za nadesłanie dzieła artystom następującym p. Henrykowi Weyssenhofowi za „Świt na jeziorze"; p. Zofji Stankiewiczównie za „Potok", p. M. Zarembskiemu za obraz „Przed lekcją" i p. Miłoszowi Kotarbińskiemu za obraz „W polu".

Gospodarstwo przemysł i handel.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 2. kwietnia 1898 r. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 11·50 do 12·—, żyto od 7·90 do 8·15, jęczmień browarny od 8·— do 9·—, jęczmień pastewny od 7·— do 7·50, owies od 8·— do 8·25, rzepak od 11·75 do 12·—, hreczka 6·75 do 8·—, wyka od 6·— do 6·25, bobik od 6·75 do 7·—, groch 7·— do 9·50, kukurudza st. od 5·90 do 6·25, konicz czerwony od 35·— do 45·—, szwedzki od 60·— do 70·—, biały od 25·— do 40·—. Spirytus za 10.000 litr. od 17·50 do 18·—.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 6, (pasaż Hausmaana l. 5.) dostarcza całemi wagonami kukurudzę, jęczmień, owies, nawozy sztuczne, maszyny rolnicze, lokomobile i węgle. Poleca do siewu świeże nasiona.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26. marca do 1. kwietn. 1898 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 11·40 do 11·90, nowa—·— do —·— żyto stare 7·80 do 8·15, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 8·20 do 8·85 nowy—·— do —·—pastewny 7·15 do 7·65, owies nowy 7·60 do 8·10, stary —·— do —·—, hreczka 7·75 do 8·50, kukurudza zeszł. 5·95 do 6·25 nowy 5·70 do 6·—, proso—·— do—·—, groch do got. 7·75 do 9·35, pastewny 6·75 do 7·25 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 6·10 do 6·50, wyka 5·75 do 6·15 koniczyna czerwona 32·50 do 45·—, koniczyna biała od 30·— do 40·—, tym. od 15·— do 22·—, szwedzka 55·— do 72·50, anyż ros. do —·— płaski od —·— do —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 11·40 do 11·90, letni —·— do—·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do—·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 14·— do 15·—, salonowa 17·— do 18·—. wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 18·— do 18·30.

— **Losowania.** Losy cisańskie. Główna wygran 100.000 zł. padła na s. 156 nr. 81. po 1000 zł. wygrały s. 166 nr. 55, s. 771 nr. 14, s. 1724 nr. 2, s. 2291 nrr. 37 i s. 4071 nr. 62.

Losy Rudolfa. Główna wygrana 15.000 zł. padła na s. 72 nr. 28, 3000 zł. wygrał los s. 845 nr. 26, zaś 1200 zł. s. 2996 nr. 34.

— **Bank rolniczy.** Wczoraj odbyło się walne zrgomadzenie tej instytucji. Po złożeniu przez dyrekcję sprawozdania z czynności za r. 1897 uchwalono jej absolutorjum na wniosek członka komisji rewizyjnej p. Czesława Lekczyńskiego. Następnie [illegible] dr. Paweł Dąbrowski zaproponował następujący podział zysku, wynoszącego za rok ubiegły 12.969 zł. 91 ct.: do funduszu rezerwowego przelać 1296 zł. 99 ct., do funduszu dyspozycyjnego taką samą sumę (w obu wypadkach 10%), 1400 zł. na tantjemy dla członków rady nadzorczej, 2080 zł. na tantjemy dla dyrektorów i urzędników, 6688 zł. na dywidendy dla członków, resztę zaś w kwocie 207 zł. 43 ct. przenieść na rachunek r. 1898. Rozdział ten uchwalono. Dywidenda wynosi tym razem 7%, tj. po 14 zł. od udziału, czyli od 200 zł. Do komisji rewizyjnej na br. weszli ponownie pp. Bol. Długoszewski, Czesław Lekczyński, St. Pawlikowski, Artur Szellenberg i dr. Jan Steczkowski. Do rady nadzorczej weszli pp. Seweryn Henzel, Miecz. Onyszkiewicz, Ksawery Porceri, Bronisław Skibniewski i Fr. Szczerbicki.

Groźba wojny.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 3. kwietnia. Mocarstwa, które powzięły zamiar interwencji w zatargu między Hiszpanją a Stanami Zjednoczonymi odstąpiły od tego zamiaru wobec kategorycznego żądania Mac Kinleya, aby Hiszpanja uznała niezawisłość Kuby. Wojna więc coraz bardziej zdaje się być nieuniknioną.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Petersburg 3. kwietnia. *Nowoje Wremia* zaprzecza wiadomości, jakoby Rosja, Anglja i Francja czekały tylko odejścia załogi austrjackiej z Krety, aby ks. Jerzego greckiego wprowadzić na stanowisko gubernatora Krety.

Paryż 3. kwietnia. Kasacja wyroku Zoli wywołała tu wielkie wrażenie. Obiega pogłoska, iż ministrowie wojny i sprawiedliwości podadzą się do dymisji.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.